Rok XL Niedziela 17 września 1933 Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 38

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

Sobieski pod Wiedniem

Najdostojniejszy Episkopat polski wyraził życzenie, by tegoroczna uroczystość Chrystusa-Króla urządzona była pod hasłem: „Odsiecz Wiednia a dzisiejsza walka z bezbożnictwem".

Chcąc ułatwić Braci kapłańskiej wygłaszanie odczytów, oraz aplikowanie przepięknych szczegółów z tej wyprawy w kazaniach, podaję garść wiadomości o tejże wyprawie.

Artykuł niniejszy nie ma pretensji do tego, by był naukowym, idzie tylko o to, że nie każdy ma czas szperać po historjach, skoro to więc już jeden zrobił, niech inni z tego skorzystają, bo czasu, nam duszpasterzom, w dzisiejszych czasach nie zbywa.

I. A najpierw słów parę o powstaniu i rozwoju Islamu, wraz z garścią wiadomości o zasadach tejże religji.

Mahomet, po polsku „uwielbiony", urodził się 571 r. z ojca Abd Allaha i matki Aminy. Już w niemowlęctwie dostawał ataków epilepsji. Rodzice wcześnie go odumarli: najpierw ojciec, w szóstym roku życia matka Dwa lata był u dziadka, a gdy dziadek umarł, zabrał go do siebie stryj Abu Talib, który był obrońcą arabskiej świątyni w Kaabie i czuwał nad obrządkami religijnemi, jakie się tamże odprawiały. Nie dziw więc, że w młodym chłopcu wczas obudziły się i rozwinęły uczucia religijne.

12 lat miał, kiedy brał już udział w handlowej podróży stryja do Syrji. W 17 roku życia znowu odbył podróż do Jemenu. Później był faktorem i handlarzem płótna. Zajęcia te przerwał w 20 r. życia, by wziąć udział w wojnie z plemieniem Hawazin. W 25 roku życia poszedł na służbę do wdowy Chadydży i z nią się ożenił. Miał pięcioro dzieci, z których jedyny chłopak zmarł, pozostały 4 córki.

Ojciec ich zaczął oddawać się religijnemu marzycielstwu. Całemi miesiącami przesiadywał z żoną w jaskini na górze Horan i rozmyślał. Wielki wpływ w sprawach religijnych wywierał na niego dalszy krewniak żony, ochrzczony Żyd, Werka, astrolog. Od niego, jako też i od innych żydów i chrześcijan, poznał Mahomet w czasie swych handlowych podróży monoteizm i odtąd niecierpiał arabskiego wielobóstwa. Od tego też Werki poznał trochę Pismo św. — Marzycielowi zaczeło się zdawać, że ataki epileptyczne to są jakieś wizje nieziemskie. W czasie tych, nibyto wizyj leżał z oczami zamkniętemi, toczył pianę, a czasem ryczał, jak bawół. Zdawało mu się wtedy, że jest owym Duchem św., którego Pan Jezus obiecywał w Ewangelji, że rozmawia z nim archanioł Gabrjel. Ten miał mu powiedzieć, że jest prorokiem. Pierwsze te „wizje" miał w 40 roku życia i początkowo sam w nie wierzył.

Naukę swoją spisywać zaczął w t. zw. Koranie. Początkowo spisywano na czem popadło, później dopiero sekretarz „proroka" Abu Bekr Zeid dostał rozkaz, by Koran spisał, co też ten uczynił. Składa się Koran ze 114 rozdziałów, czyli sur. Pojedyncze sury — twierdził Mahomet — przynosił mu archanioł Gabrjel. Raz — opowiadał — koń skrzydlaty zaniósł go do Jerozolimy i do świątyni. Tam spotkał Abrahama, Mojżesza i Jezusa. Mojżesz płakał z zazdrości, że mahomet więcej zaprowadzi ludzi do raju niż on. A tak szybko tę podróż odbył, że dzban z wodą, który przez nieuwagę przewrócił archanioł Gabrjel, jeszcze nie zdążył się wylać. Umyślnie przytoczyłem jedno z jego „objawień", bo jakie te jego objawienia, taka i cała religja: mętna, niemądra, miejscami śmieszna, płytka. Wierzą w Boga, w proroka, Koran, aniołów, ciała zmartwychwstanie i sąd ostateczny, oraz w fatalizm

Pomiędzy zasadami nowej wiary znalazły się i takie: „Jak tylko przejdą miesiące święte, wyruszajcie prze-

ciwko bałwochwalcom (ma na myśli chrześcijan), — gdziekolwiek ich znajdziecie, zabierajcie do niewoli". (Koran, sura 9). „Kto umiera za sprawę Bożą, tego nie powinieneś poczytywać za zmarłego, lecz za żyjącego, Bóg o nim ma pieczę" (Koran, sura 3). „Bóg wam pomaga, kto może was pokonać? Dwudziestu mężnych z pomiędzy was wystarczy do rozproszenia 200 niewiernych, bo oni nie mają rozumu" (Koran, sura 8). „Miecz jest kluczem do nieba i do piekła, kropla krwi na polu bitwy dla Boga przelana, noc pod bronią spędzona, wyżej będą policzone niż dwa miesiące postu lub modlitwy. Kto w walce polegnie, ten otrzyma przebaczenie grzechów" (Koran, sura 8). Dodać tu trzeba, że mahometanizm na wiele grzechów pozwalał, sam np. Mahomet był notorycznym rozpustnikiem. Wreszcie fatalizm. Te zasady sprawiły, że nowa religja względnie szybko się rozszerzyła; one członków napełniły niebywałym fanatyzmem. — Początki, jak zwykle, były ciężkie. Przez pierwsze trzy lata zdobył „prorok" zaledwie 40 osób. Wyśmiewano go, prześladowano, zabić chciano, musiał się kryć i uciekać. Jedną z takich ucieczek z Mekki do Medyny w 622 r. uważają muzułmanie za początek nowej ery w liczeniu czasu. Ale to były początki. Później szło szybko. Dość wspomnieć, że w 622 r. Mahomet jeszcze uciekał, a 711 r. stoczoną została bitwa pod Xeres de le Frontiero, która otworzyła muzułmanom drzwi do Hiszpanji! W przeciągu 89 lat zawojowali część Azji i północną Afrykę.

W XI. w. zawładnęli światem muzułmańskim Turcy z Seldżukiem na czele, założycielem nowej dynastji. Fanatyczni i ekskluzywni wyznawcy Islamu stali się pod rządami Turków dzikimi i okrutnymi. Potęga turecka wzrastała. Nie pomogły wojny krzyżowe. Przyszły teraz szybko podboje. W r. 1389 na Kossowem Polu pobity został król serbski Lazarz. Do 1413 r. był względny spokój, gdyż w osmańskiem państwie toczyły się walki o tron. Później rozpoczęli znowu swe podboje. W 1443 r. ponieśli klęskę pod Nissą. W 1444 r. znowu pod Warną pobili Turcy wojska chrześcijańskie. W 1448 r. znowu na Kossowem Polu pobili Węgrów. W 1453 r. 29 maja padł Konstantynopol. Papież Mikołaj V. w 1454 r. nawoływał do krucjaty przeciw Turkom, jednak daremnie. W 1526 r. stoczono bitwę pod Mohaczem. Wojska chrześcijańskie prawie przestały istnieć. Turcy wkroczyli do Budy i osadzili na tronie węgierskim swego konfidenta Jana Zapolję. Węgry stały się lennem Turcji.

Świetne zwycięstwo pod Lepanto w 1571 r. nie zostało należycie wyzyskane z powodu rozwiązania się koalicji: Hiszpanji, Wenecji i papieża. Sam wielki wezyr do posła weneckiego powiedział: „zwycięstwo pod Lepanto znaczy tyle, jakbyście nam brodę odcięli, broda niebawem odrośnie". I odrosła.

II. Z początkiem XVII. w nieład i rozprężenie zapanowały w Turcji. Widzi się sceny, jakby żywcem skopiowane z Rzymu w dobie przed jego upadkiem, tylko bez rzymskiego upadku religijnego. Janczarowie wynoszą na tron i strącają, a nawet mordują sułtanów. Była to jedyna pora do zerwania głowy hydrze tureckiej. Ale Europa, zwaśniona zamieszkami religijnemi i zajęta wojną trzydziestoletnią, tego nie zrobiła.

A że w Turcji upadku religijnego poważniejszego nie było, więc gdy na czele rządu stanął wielki wezyr Kaprili, udało mu się Turcję uporządkować, zagospodarować i dźwignąć z wewnętrznego upadku. Odrodzona Turcja zdobyła się już na takie siły, że 27 września 1669 r. zajęła Kretę, obleganą od r. 1648. W r. 1672 zajęli Turcy Kamieniec Podolski i tegoż roku zawarli z Polską pokój w Buczaczu. Haniebny ten traktat oddał Turcji Kamieniec i Podole, oraz zobowiązał Polskę do płacenia haraczu. Hańbę tę zmazał Sobieski 1673 r. bitwą pod Chocimem. Lecz mimo tego zwycięstwa i kilku jeszcze innych (Lwów 1675, Żórawno 1676) Polska z powodu słabości wewnętrznej, nie mogła zrzucić z siebie traktatu buczackiego.

Taką była potęga Turecka przed wyprawą wiedeńską.

A Europa?

Zdemoralizowana fałszywą reformacją, osłabiona wojną trzydziestoletnią, zwaśniona i do tego opanowana dziwnym, a niemądrym egoizmem. Kiedy Wenecja prosiła Anglję o pomoc w walkach o Kretę, Kromwel odmówił, bo przyniosłoby to szkodę dla handlu angielskiego. Trautmannsdorf, minister cesarza Ferdynanda III. także odmówił pomocy, owszem oświadczył, że wojna o Kretę jest Austrji na rękę. Kawalerowie maltańscy siedzieli bezczynnie z powodu śmiesznego zatargu o pierwszeństwo flagi. Ludwik XIV niby pomagał Wenecji, ale pocichu traktował z Turcją. Kiedy Polska 1679 r. chciała zrzucić z siebie ugodę buczacką i odzyskać Kamieniec i dlatego chciała utworzyć koalicję przeciw Turcji, cesarz odmówił, a Ludwik XIV nie tylko odmówił, ale i Wenecję buntował, by do koalicji nie przystąpiła. A kiedy 1683 r. zawisło niebezpieczeństwo nad Wiedniem, elektor brandenburski zażądał Śląska. Ludwika XIV. papież Inocenty XI. prosił „na miłość Boską" o pomoc, a ten nie tylko pomocy nie myślał udzielić, ale jeszcze Turków podżegał do wojny, popierał powstanie na Węgrzech i wszelkiemi sposobami starał się odciągnąć Sobieskiego od przymierza z Austrją i od niesienia pomocy Wiedniowi. Kusił króla Jana III to pieniądzmi, to dziedzicznym tronem, wreszcie Śląskiem, a nawet Węgrami. Taki był stan rzeczy w Europie tuż przed potrzebą wiedeńską.

(Dok. nast.) *X. Jan Patrzyk, Racławice.*

Gawęda o królu Janie III

Mam przed sobą listy Jana III, które dość przeczytać, aby tego wielkiego króla na zawsze pokochać. Jest tu także wierna odbitka listu pisanego do żony „w namiotach wezyrskich 13 Septembra w nocy". Jest to chyba najlepszy ze wszystkich dokumentów, jakie w tej sprawie posiadamy, bo pisał go naczelny wódz wojsk sprzymierzonych, pod świeżem wrażeniem bitwy. Pismo wyraźne, energiczne, pisownia na nasze pojęcia dosyć osobliwa. Przytaczam najważniejsze dla naszego celu ustępy bez poprawek:

„Bug y Pan nasz na wieki błogosławiony dal zwycienstwo y sławe narodowi naszemu o iaki wieki przeszłe nigdy nie słyszały... Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na iednym koniu... Iam został iego Successorem, bo po wielkiey czensci wszystko mi sie po nim dostały splendory ato tym trafunkiem ze bendonc w obozie wsamym przedzie y tusz za wezyrem postempuionc... nie rzekniesz mnie tak moia Duszo iako wienc Tatarskie ony mawiac zwykły menzom bez zdobyczy powracaioncych zes ty nie Iunak kiedys sie bez zdobyczy powrucił, bo ten co zdobywa wprzedzie byc musi... noc nam ostatka przeszkodziła y to ze uchodzonc okrutnie sie brunio et font la plus belle retirade dumonde... Woiska wszystkie które dobrze barzo swoią czyniły powinność, przyznały Panu Bogu a nam te wygrano potrzebe. Kiedy iusz Nieprzyjaciel poczoł uchodzić y dał sie przełamac bo mnie sie przyszło z wezyrem łamać

ktury wszystkie a wszystkie woiska na moie skrzydło prawe sprowadził tak że iusz nasz srodek albo corpus iako y lewe skrzydło niemały nic do czynienia y dlatego wszystkie swoie niemieckie posiłki do mnie obracały. Przybiegały tedy do mnie Xionżenta iako to Elector Bawarski Waldek sciskaionc mie za szyie a całuionc w gembe, generałowie zaś w rence w nogi. cusz dopiro Zołnirze Officerowie y Regimenty wszystkie Cavalerii y Infanterii wołały Ah unzer brawe Kenik słuchały mie tak ze nigdy tak nasi. Cusz dopiro y tu dzis rano Xze Lotarinski, Saski... cusz Comendant Starembenk tuteuszy wszystko to całowało obłopiało swym salwatorem zwało. Byłem potym we dwoch kosciołach tam lud wszystek pospolity całował mi rence nogi, suknie drudzy sie tilko dotykały wołaionc ah niechte rence tak waleczne całuiemy... Padre d' Aviano ktory mie sie nacałować niemogł powiada ze widział gołembice biało nad woiskami sie naszymi przelatuionco. My dzis za nieprzyiacielem sie ruszamy na Wengry. Elektorowie odstompic mie niechco. To takie nad nami błogosławienstwo Boze zaco mu niech bendzie na wieki cześć sława y Chwała".

W jednym z późniejszych listów (z dnia 6 października) tak pisze Jan III o roli wojsk niemieckich pod Wiedniem: „Niemcom prawie się nic nie dostało (zdobyczy), bo oni tego dnia prócz tych, co przy mnie byli, nie weszli w obóz Turecki; nie mają oni ani więźniów ani chorągwi, ani żadnych znaków, żaden z ich kawaleryi w potrzebie nie strzelił, ale tego nie głosić, bo wszystkich chwalę; a o naszych niektórych, nad wszystkie podziwienie, trzebaby cudowne rzeczy pisać, ale to da Bóg chyba ustnie".

O Kozakach jest mowa w wielu listach Sobieskiego. Czekał on na nich niecierpliwie, ale zaczęli przybywać na Węgry dopiero przy końcu września (por. list z 28 wrz.), nie byli więc pod Wiedniem.

Weźmy jeszcze choć jednego świadka bitwy pod Wiedniem. Inżynier Dupont, którego cytuje wiedeński historyk Paweł Frischauer w wydanem niedawno dziele o księciu Eugenjuszu Sabaudzkim, tak pisze między innemi: „Polacy rzucili się na straszliwe kłębowisko dookoła chorągwi proroka. Natarcie jeźdźców polskich było tak okropne, że powaliło Turków całkowicie. Namiot i chorągiew proroka padły do stóp króla polskiego".

Wobec tak jasnych świadectw uważam za zbyteczne rozprawianie się szczegółowe ze zarzutami wyżej przytoczonemi. Nadmienię tylko jeszcze, że Polska wówczas rzeczywiście wystawiła 40.000 wojska, ale kilkanaście tysięcy szachowało wojska tureckie u wschodnich granic Rzeczypospolitej; pod Wiedeń ruszyło w sierpniu 26.500 żołnierzy, a nadto w wojsku cesarza austrjackiego było 2.000 Polaków pod wodzą Lubomirskiego.

Nietylko tradycje francuskie, ale cała niemal starsza i nowsza historjografja różnych krajów zgodnie przypisuje Sobieskiemu i Polakom główną zasługę w wielkiem dziele oswobodzenia Wiednia.

Echem tej historjografji jest piękny artykuł p. t. „Sobieski", zamieszczony w „Osservatore Romano" z dnia 7 listopada 1929 r. Czytamy tam między innemi: „Król polski, Jan Sobieski, został przez Nuncjusza Apostolskiego wezwany wraz ze swoimi do wielkiego czynu, który unieśmiertelnił go po wszystkie czasy i na całym świecie katolickim... Na polu bitwy, mając swe wojsko w nieporównanie mniejszej liczbie niż nieprzyjaciel, Sobieski wiedział, że sytuacją jest bardzo ciężka, grozą straszna, śmiertelna i nie tylko dla niego, ale i dla całego katolickiego świata. Czuł i rozumiał, że musi poświęcić wszystko, by osiągnąć zwycięstwo, którego mógł udzielić sam tylko Bóg w tak widocznem niebezpieczeństwie. I zwrócił się o pomoc do Boga. O świcie historycznego dnia król chciał sam osobiście służyć do Mszy świętej apostołowi tej nowej krucjaty, ojcu Markowi de Aviano. Potem przywdział swego młodego syna w zbroję bojową, a Polakom przypomniał ich poprzednie zwycięstwa, szczególnie pod Chocimem. W chwilę potem szarża tej garstki bojowników była tak huraganowa, że w krótkim czasie kawalerja polska znalazła się na karkach uciekającego w popłochu nieprzyjaciela. Zwycięstwo było wspaniałe, całkowite, decydujące... Postać wielkiego króla polskiego przekroczyła granice ziemi i zasłużyła sobie na wdzięczność całego katolickiego świata".

Podobnie pisze o naszym umiłowanym bohaterze Anglik J. B. Morton w wydanej niedawno książce p. t. „Sobieski, King of Poland".

To też nawet wiedeńska „Neue Freie Presse" musiała świeżo przyznać we wstępnym artykule: „Niezapomniana jest historja tej bitwy, w której przebiegu cesarskie i saskie wojska rozmieszczone były na lewem skrzydle, polskie na prawem, bawarskie zaś w środku. Sobieski przełamał wspaniałym atakiem swej husarji front turecki, a po zwycięstwie całowała ludność królowi polskiemu ręce, nogi i szaty, przypisując mu jako głównodowodzącemu w tej walce największe zasługi".

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

Rozmowa z Nikodemem jako fakt historyczny

(Jan 3,$^{1-21}$).

Krytyka racjonalistyczna uważa rozmowę Chrystusa z Nikodemem za czysty wytwór wyobraźni Janowej. Nikodem, według niej, nie jest niczem więcej, jak postacią fikcyjną, symboliczną, którą autor, albo chrześcijańska ludowa fantazja wymyśliła celem odparcia zarzutu, jakoby chrześcijaństwo tylko w niższych sferach społeczeństwa żydowskiego znajdowało zwolenników (D. Fr. Strauss).

V. Baur widzi w członku wysokiej rady typ tych, którzy jeszcze zupełnie nie wierzą, ale chcą poznać Jezusa, widząc w Nim na razie tylko nauczyciela od Boga posłanego. Podobnie sądzi Alfred Loisy.

Zdaniem Oskara Holtzmanna, Nikodem jest „przedstawicielem książąt tego świata".

Inni krytycy starają się wykazać, że ta rozmowa jest zbiorem teologicznych twierdzeń, zapatrywań ewangelisty, programem jego nauczania.

Jeszcze inni, stawiając całe opowiadanie między bajki, uważają Nikodema za typ, stworzony przez Jana, ażeby wykazać, że judaizm, jakkolwiek uczony i znający „prawo", jest po prostu powiedziawszy, głupi i u stóp Jezusa musi szukać pocieszenia. (Reuss, H. J. Holtzman, Loisy, I. Reville).

Na poparcie swych twierdzeń podają, że rozmowa z Nikodemem jest bardzo trudna do zrozumienia i zaznaczają, że wyłożona przez Zbawiciela nauka daleko sięga poza ramy możliwości zrozumienia, choćby nawet przez uczonego w Piśmie. Wyłuszczone w rozmowie

wywody teologiczne są niemożliwe na ten czas życia Zbawiciela, są za wczesne. Sądzą, że jeśli Jezus chciał być zrozumiany przez swego gościa, nie mógł z nim mówić o chrzcie ani o swej śmierci na krzyżu. (H. J. Holtzmann, W. Bauer, Strauss, J. Wellhausen, Julicher).

Lecz na tem nie koniec zarzutom!

Autor nie podaje, jaki był wynik rozmowy, brak zakończenia

Dalej: skąd Jan mógł się dowiedzieć o treści rozmowy?

Wreszcie o Nikodemie nie wspominają synoptycy.

Ażeby odpowiedzieć na przytoczone zarzuty, trzeba zdać sobie sprawę z charakteru mów Jezusowych w ewangeljach. Przez to już samo niektóre trudności odpadną

Nikt chyba nie zechce twierdzić, że ewangelista przekazał nam mowę Jezusa ze wszystkiemi szczegółami w tej formie, w jakiej wyszła z ust Boskiego Zbawiciela. Wiadomo przecież, że Jan, jakkolwiek był przy boku Pana i kochając Go, każde słowo zachować się starał w pamięci, tych mów nie stenografował. Po wielu latach wiele szczegółów i myśli zatarło się w pamięci autora, wiele z nich nie odpowiadało może celowi pracy literackiej. Zresztą inspiracja wcale nie żąda, aby mowy Jezusa były podane w tej formie, w jakiej zostały wypowiedziane. Wystarczy, że autor poda parę myśli, które zawierają w sobie treść mowy. Oczywiście! Ewangelista stosownie do celu, jaki chciał osiągnąć przez swe dzieło, lepiej naświetlił pewne myśli, a o innych wcale nie wspomniał.

Podając zasadnicze myśli mowy Chrystusowej wkłada w opowiadanie swój rozkład materjału, swą konstrukcję, swój styl, owszem — czasem nawet sam rozprowadza jakiś dowód, dodaje objaśnienia do słów Jezusowych. Nie sprzeciwia się to wcale inspiracji ani też nie obala historyczności opowiedzianego faktu.

I w naszej perykopie moglibyśmy te uwagi zastosować.

Każdy się na to najpierw zgodzi, że rozmowa wielkiego uczonego w Piśmie, członka Sanhendrynu, a więc człowieka inteligentnego, specjalisty w kwestjach religijnych, nie trwała tak krótko, jak ją Jan podaje. Wykluczone, aby w sprawach tak wielkiej wagi Chrystus Pan wyrzekł zaledwie kilka zdań. Nie wyjaśniłby wątpliwości uczonemu w Piśmie, nie zaspokoiłby jego głodu wiadomości, nie rozwiązałby zagadkowych pytań, jakie cisnęły się Nikodemowi do głowy w kwestji królestwa mesjańskiego Była to zapewne dysputa naukowa, trwająca może nawet kilka godzin.

Chrystus Pan przypuszczalnie nie objawił Nikodemowi prawa o królestwie niebieskiem, o wierze, o swej śmierci na krzyżu w tak surowej i trudnej do zrozumienia formie, jak nam to podał ewangelista.

Lecz czy można żądać od człowieka, by po kilkudziesięciu latach pamiętał słowo w słowo całą rozmowę z Mistrzem, by nic nie zatarło się w pamięci Nikodema czy Jana?

Zgadzamy się więc z zarzutem, że treść rozmowy w redakcji Janowej jest trudna do zrozumienia. Czy jednakże z tego wynika wniosek, że rozmowa z Nikodemem nie jest faktem historycznym, że Nikodem to tylko typ, twór wyobraźni Janowej, twór, który miał mu posłużyć do tego czy owego celu?

Wszak ewangelista podaje dokładnie okoliczności, czas, miejsce, wymienia osobę, charakteryzuje ją, wspomina o niej w innem jeszcze miejscu. (7.^{50}, 19.^{39}). — Wyraźnie powiada: „A gdy był (Jezus) w Jeruzalem w Paschę w dzień święty..." (Jan 2^{23}). a potem: „był człowiek z Faryzeuszów imieniem Nikodem, książę żydowski. Ten przyszedł do Jezusa w nocy (Jan 3$^{1-2}$). Z tych słów widać, że ewangelista miał zamiar opowiedzieć fakt rzeczywisty, przedstawić swoim czytelnikom postać realną, zwłaszcza, że Jan jest daleki od zmyślania imion własnych! Te rzeczy byłyby zupełnie zbyteczne, gdyby tu tylko chodziło o legendę.

Bywali na pewno między doktorami żydowskimi, faryzeuszami, ludzie, których pociągały cuda, nauka, osoba Jezusa, którzy jednak obawiali się publicznie z temi uczuciami wystąpić wobec swych kolegów. (L Cl. Fillion).

Uderza nas tutaj wprost skąpstwo historyczne! Gdyby ewangelista stwarzał postać jedynie dla swych celów literackich, aby czyło wykazać, że chrześcijaństwo nie tylko w niższych sferach społeczeństwa się szerzyło, czy też, że doktryny żydowskie niczem są wobec nauki Jezusowej, — byłby o tem rozpisał się szerzej, zaznaczył tę myśl w tekście, treść rozmowy jaśniej rozprowadził. Przecież było pole po temu. Tyle razy mówi o niewierze żydowskiej, o odrzuceniu Mesjasza przez Izraela, a gdy uczony żydowski przychodzi po naukę do Jezusa, staje się jego tajnym uczniem, mówi ewangelista o tem zimno, bez żadnego entuzjazmu.

Owszem! Nikodem jest pewnego rodzaju typem, ale nie postacią fikcyjną, jest typem wykształconego judaizmu Jerozolimy, jest przedstawicielem ludzi o podobnych co on zapatrywaniach, ale nie symbolem! Tak jak i uczniowie Zbawiciela są typami gorących Galilejczyków, ale nie są postaciami fikcyjnemi. Słusznie powiada Lagrange: „Nikodem jest typem, ale nie czczym symbolem, bo nic nas nie upoważnia, by wątpić o jego osobowości. Czyż wątpi się o istnieniu Gorgiasza, Hippiasza, Protagorasa dlatego, że Platonowi podobało się uczynić z nich typy sofistyki jemu współczesnej?" — I kończy swe wywody o osobowości Nikodema uwagą: „Nie wymawiajmy się od przyznania, że pod natchnieniem genjuszu istoty żyjące mogą się stać niemal ideami i nie przeczmy, że te typy nieśmiertelne były ludźmi".

Jeśli chodzi o prawdy, które były przedmiotem rozmowy, jakoby te miały być za trudne do zrozumienia, nawet i uczonemu w Piśmie, to możemy przyjąć z Belserem hipotezę, że Jezus dzień przedtem nauczał o królestwie mesjańskiem, o warunkach koniecznych do jego osiągnięcia, nawołując przytem do pokuty i zachęcając do przyjmowania chrztu św. Nikodem słyszał tę naukę Zbawiciela. Słyszał też o naukach Jana Chrzciciela, o jego chrzcie nad brzegami Jordanu, o poselstwie, jakie starsi Izraela wyprawili do niego. Mając takie przygotowanie, mógł Nikodem zrozumieć naukę i wartość chrztu i wiary.

A zresztą — czy niedołęstwo ludzkiego umysłu można czynić miarą Bożego objawienia?...

Na zarzut przytoczony wyżej, że ewangelista nie podaje, jaki był wynik rozmowy, można łatwo odpowiedzieć. Rezultat rozmowy można wywnioskować z w. 7,^{50} i nn. i 19^{39} nn. Słowa Jezusowe utkwiły głęboko w duszy Nikodema. Nauka nie była próżna! Jako członek synedrjum staje w obronie Jezusa, a potem po krwawej tragedji na Kalwarji składa ciało Zbawiciela do grobu Widocznie już wtenczas, podobnie jak Józef z Arymatei, był ukrytym uczniem Jezusa.

W jaki sposób mógł się ewangelista dowiedzieć o treści rozmowy Jezusa z Nikodemem? Wszak dysputa odbyła się nocą i bez świadków! Któż mógł zdać Janowi tak dokładne sprawozdanie?

Abstrahując od drogi nadprzyrodzonej, od szcze-

gólnego objawienia Bożego, mógł się o tem Jan dowiedzieć czy to z ust Jezusa, czy Nikodema. Zwłaszcza przejęcie tych wiadomości z ust tego ostatniego nie sprawiało żadnej trudności. Każde słowo Chrystusa musiało głębokie wywrzeć wrażenie na słynnym nauczycielu Izraela. Usłyszał je, nie żeby zaraz zapomnieć, ale przechowywał je w głębinach duszy jako skarb najdroższy. Po śmierci Jezusa, według tradycji, widzimy go już w kole apostołów i uczniów Chrystusowych, którym nieraz zapewne opowiadał o szczęściu, jakiego doznał owej pamiętnej nocy, iż mógł poufnie z Chrystusem rozmawiać.

A zresztą możemy zupełnie dobrze przyjąć, że sam Jan słyszał tę rozmowę. Jezus zawsze chodził z uczniami, najwięcej kochał Jana, może nawet w domu jego matki mieszkał w czasie pobytu w Jerozolimie. Jesteśmy zatem upoważnieni równie dobrze, jak nasi przeciwnicy, którzy swego zarzutu nie uzasadniają, do przypuszczenia, że Jan był obecny w czasie rozmowy Jezusa z Nikodemem i treść jej sobie zapamiętał. (Fonck).

Nie wytrzymuje też krytyki zarzut ostatni, że o Nikodemie nie wspominają synoptycy i że rozmowy Jezusa u synoptyków mają zupełnie inny charakter i inny przedmiot rozważań.

Zarzut z milczenia synoptyków nie jest pozytywny, ale negatywny i nie stanowi wcale argumentu, gdy się zważy, że Jan uzupełniał swą ewangelją synoptyków.

Innych ma Jezus słuchaczy u synoptyków, innych u Jana. Gdy tam mówi do rybaków i wieśniaków Galilei, (Vosté) tu ma przed sobą człowieka inteligentnego, uczonego w Piśmie. Może sobie przeto pozwolić na głębszy sposób mówienia. „Inną bowiem rzeczą jest nauka popularna, inną odpowiedź dana słynnemu nauczycielowi Izraela". (Lagrange).

Rozmowa z Nikodemem jest zaprzeczeniem, że Chrystus według Jana mówi tylko o sobie samym, podczas gdy Chrystus synoptyków mówi o królestwie Bożem (Por. H. I. Holtzmann, Einleitung in N. T, str. 430 — cyt. według Holzmeistera). Nasza rozmowa traktuje właśnie o królestwie mesjańskim. Wskazuje ona na to samo tło, jakie podają synoptycy, staje na tem samem stanowisku, co ewangelja św. Mateusza, która zwalcza fałszywe poglądy faryzeuszów. (Przypowieści o królestwie niebieskiem, błogosławieństwo).

Chrystus Pan objawia Nikodemowi te same prawdy wiary, o których mówi w różnych miejscach u synoptyków. (Por. np. Jan 3^{5-8}, i Mat. 28^{19}; Jan 3^{11} i Mat. 11^{27}; Jan 3^{13} i Mat. 3^{17}, 16^{6}, 17^{5}; Jan $3^{14, 15}$ i Mat. 20^{28}, 21^{37} i inne).

Różnica jest tylko w sposobie przedstawienia.

X. F. K.

Literatura.

1. Ioannis Chrysostomi: Commentarius in sanctum Ioannem Apostolum et Evangelistam. M. P. G. 59
2. S. Augustinus: In Evangelium Ioannis expositio. Lugduni 1664. M. P. L. 35.
3. S. Thomae Aquinatis: Catena aurea, Parisiis, 1869.
4. S. Thomae Aquinatis: In Evangelia S. Matthaei et S. Joannis commentaria. Taurini 1919.
5. David Friedrich Strauss: Das Leben Jesu, Tübingen 1840.

Edinburg — stolica Szkocji

Wpłynęliśmy na Morze Północne. Jak człowiek południa różni się temperamentem i wyglądem od człowieka północy, tak też i morza mają swój właściwy wygląd. Na południu przybrane w lazurową szatę, rozgrzane w promieniach słońca, lśni się i błyszczy, jest jakby roześmiane i płoche. Na północy, poprzez brudną zieleń aż do koloru szaro-stalowego jest jakieś poważne, skupione, zachmurzone. Zapada zmrok. Z morza wychyla się jasna tarcza księżyca, a światło łagodne mknie po falach i zdaje się tworzyć jakiś fantastyczny most, łączący wodę morza z niebem. Złote kółeczka łamią się w podkowy, drżą i pryskają, zataczają coraz to szersze kręgi i obejmują pieszczotliwie czarny kadłub okrętu. I chciałoby się w taką cichą, pogodną noc wejść na ten gościniec wykładany złotem; wobec bezmiaru wód człowiek czuje swą małość i znikomość, a dusza, skąpana w potokach łagodnego, księżycowego światła, spieszy poprzez bezmiary wód ku Stwórcy przestrzeni i światła — ku Bogu.

Nad ranem dobijamy do brzegów Szkocji, do portu Leith, który jest bramą wjazdową do Edinburga. Po spuszczonym trapie wchodzą celnicy na pokład okrętu, załatwiają formalności celne i po chwili znajdujemy się na ziemi szkockiej. Zdążam do Edinburga, jednego z najpiękniejszych trzech miast Europy. Malownicze położenie, przeszłość historyczna i wysiłek ludzki splotły się razem, by wytworzyć miasto godne zwiedzenia. 400.000 mieszkańców pierścieniem otacza blok skalny Coste-Rock, na którym stoi prastary zamek — serce Szkocji. Król Edwin wzniósł tutaj w 7 wieku potężną warownię, około której rozrosło się miasto, od imienia założyciela nazwane Edwinsburg. Czem zamek św Anioła dla Rzymu, a Tower dla Londynu, tem jest zamek królewski dla Edinburga. Tam też ku górze zamkowej kierujemy swe kroki. Na szczycie blok zwarty budynków, uformowanych w kwadrat, z kamieni skalnych. Sala koronacyjna, oświetlona w dzień światłem elektrycznem, lśni bogactwem regaljów szkockich. Uwagę mą zwracają potężny kielich szczerozłoty cudnie rzezany i dzban, służący jako ampuła.

Sala bankietowa, o której sklepienia uderzały ongiś dźwięki przecudnych ballad szkockich, mieści bogaty zbiór zbroi starej. Północną stronę góry zajmuje nowo zbudowany, jednak harmonijnie złączony z całością, pomnik Szkockiego Żołnierza. Na frontonie cztery rzeźby, przedstawiające pokój i sprawiedliwość, wojnę i dzielność. W środkowej niszy rzeźba główna, przedstawiająca zwycięstwo dobra nad złem. Zadziwia nas, że zło ujęte jest pod postacią czarnego, dwugłowego orła. Wewnątrz w sarkofagu z marmuru urna, zawierająca wojskowe korty — poległych. Wokoło porozwieszane sztandary pułków, na pulpitach księgi z nazwiskami poległych. Do zamku przytyka kaplica św. Małgorzaty, w stylu gotyckim — najstarszy zabytek budowlany. Sklepienie jest zburzone przez Cromwella, a potrzaskane kolumny gotyckie, sterczące ku niebu, zdają się dumać nad minioną przeszłością Stuartów.

Katedra z XII wieku, w stylu gotyckim, ongiś podzielona była na cztery oddzielne kościoły. W niej wygłaszał kazania reformator Jan Knox. Obok na placu kamień szary z napisem I. K. 1572, po którym przechodnie deptają. To kamień z mogiły reformatora, którego ręka Boża starła w proch W pałacu królewskim Holywood, który do dnia dzisiejszego jest rezydencją króla, znajdują się apartamenta nieszczęśliwej królowej Marji Stuart. Zwrócić uwagę należy na stary strop z drzewa z XVII wieku, ładnie rzeźbiony.

Z góry zamkowej schodzimy na Princess-Street, ulicę długą, która dzieli prześliczne miasto na dwie części — miasto stare około góry zamkowej i miasto nowe. Wzdłuż ulicy ogrody królewskie, bardzo starannie utrzymane. U rogu ulicy Princess uderza mnie szcze-

6. Paul Schanz: Commentar über das Evangelium des heiligen Johannes, Tübingen, 1885.
7. Michał Nowodworski: Encyklopedja Kościelna. Warszawa 1885.
8. Josephus Knabenbauer: Commentarius in Quattuor S. Evangelia D N J. Chr. (Evangelium sec. Joannem), Parisiis 1898.
9. Wetzer und Weltes Kirchenlexicon. Zweite Auflage, in neuer Bearbeitung unter Mitwirkung vieler katholischen Gelehrten, begonnen von Joseph Cardinal Hergenröther, fortgesetzt von Franz Kaulen, Freiburg im Bresgau, 1895.
10. Fonck Leopold S. J.: Ausgewählte Reden und Gespräche des Herrn im Evangelium. Als Manuskript gedruckt. Innsbruck, 1905.
11. Johannes Evangelist Belser: Das Evangelium des heiligen Johannes. Freiburg 1905.
12. Martinus Hagen: Lexicon Biblicum. Cursus Scripturae Sacrae. Parisiis 1911.
13. H J. Holtzmann: Evangelium, Briefe und Offenbarung des Johannes. Tübingen, 1908.
14. F. Vigouroux: Dictionnaire de la Bible. Paris VI, 1928.
15. Ks. Władysław Szczepański: Bóg-Człowiek w opisie ewangelistów. Rzym, 1914.
16. M. Meschler T. J.: Żywot Pana naszego J. Chr. w rozmyślaniach. (Tłumaczenie — Kraków, 1913).
17 L. Cl. Fillion: Vie de N. S. Jesus Christ. Paris, 1922.
18. Urban Holzmeister: Grundgedanke und Gedankengang im Gespräche des Herrn mit Nikodemus. Zeitschrift für katholische Theologie, 1921.
19. Hadrianus Simon: Introductio et commentarius in quattuor Jesu Christi Evangelia. Taurini (Italia), 1924.
20. J. Lagrange: Evangile selon Saint Jean. Paris, 1925.
21. Teofil Bromboszcz: Die Einheit des Johannes Evangeliums. Katowice, 1927.
22. X Ottokar Prohaszka: Rozmyślania o ewangelji. Przeł. Ks. Herman Libiński, Kraków, 1926.
23. Fr. Jacobus — M. Vosté O. P.: Studia Ioannea. Romae, 1930.

Uroczystości jubileuszowe w Lourdes

Dnia 11 lutego r. b. upłynęło 75 lat od pamiętnego dnia, w którym Najśw. Panna ukazała się po raz pierwszy przy grocie Massabielle w Lourdes 14-letniej Bernadecie Soubirous, córce zubożałego młynarza. Po dwóch tygodniach, 25 lutego 1858, wytrysło tam źródło. A kiedy ta niewiasta niebiańskiej piękności 25 marca 1858 powiedziała o sobie: „Jestem Niepokalanem Poczęciem“, było to szczególnem potwierdzeniem dogmatu, ogłoszonego 8 grudnia 1854 Kilkakrotnie wzywała Matka Boża do pokuty, do modlitwy za grzeszników, do zbudowania Kościoła na tem miejscu. Ostatnie (18-te) ukazanie się Jej nastąpiło 16 lipca wymienionego roku. Komisja, wyznaczona przez biskupa Laurence w Tarbes 28 lipca 1858, złożona z teologów, lekarzy i przyrodników, doszła po trzyletnich badaniach do przekonania o wiarogodności Bernadetty, o cudownym charakterze nagłego wytryśnięcia źródła i licznych uzdrowień. — Biskup uznał objawienia się Najśw. Panny za nadprzyrodzone i pozwolił na budowę kościoła. Lourdes stało się wkrótce najsławniejszym celem pielgrzymek Marjańskich.

Od początku przywiązywano największą wartość do jak najdokładniejszego badania naukowego zdarzających się tam uzdrowień. Temu poświęca się pod kontrolę lekarzy wierzących i niewierzących Bureau des constatations médicales. Wykluczone jest badanie powierzchowne, nie mówiąc już o próbach „pobożnego oszustwa“. W żadnym jeszcze wypadku uzdrowienia,

gólny widok. Oto na ulicy stoi gromadka ludzi z odkrytemi głowami: Przy harmonjum ktoś śpiewa monotonnie psalmy, w przerwach kobieta głosi naukę. To jedna z licznych sekt protestanckich wśród zgiełku i wrzawy ulicznej odbywa swe praktyki religijne. Warto tutaj przypomnieć, że Szkocja była dawniej katolicką. Obecnie panuje wyznanie kalwińskie z organizacją kościoła prezbiterjańskiego. A przecież w roku 412 działał tutaj św. Ninjan, a w północnej Szkocji św Kolumba. W r. 1546 protestanci zamordowali w Edinburgu dzielnego kardynała Dawida Beatona. Pod wpływem Jana Knoxa protestanci tutejsi założyli „Congregatio satanae“ celem wytępienia katolicyzmu. W 18 wieku wraca tu Kościół katolicki do życia. Szczególnie rok 1829 jest przełomowy w dziejach katolicyzmu szkockiego. Oto za sprawą Daniela O'Connella, utalentowanego adwokata i świetnego mówcy, rząd daje katolikom uprawnienia. Leon XIII w roku 1878 przywraca hierarchję kościelną, która składa się z 6 stolic biskupich z metropolitą w Edinburgu na czele. Obecnie liczba katolików w Szkocji wynosi przeszło 500.000.

Edinburg, to rodzinne miasto Walter-Scotta Tutaj studjował prawo, tu był „szeryfem“, t j. sędzią. Pieszo odbywał podróże i poznał piękną Szkocję i dzielnych górali. Sympatyzował z Polską i bolał nad jej upadkiem. Zeszłego roku obchodzono tu uroczyście setną rocznicę śmierci wielkiego romantyka, którego ballady i romanse wycisnęły silne piętno na literaturze polskiej Ku czci wielkiego pisarza wznosi się przy pryncypalnej ulicy piękny pomnik z białego marmuru w kształcie smukłej, gotyckiej wieżycy. Opodal dwa charakterystyczne budynki w stylu czysto-klasycznym, przypominającym stare świątynie greckie. To Królewska Szkocka Akademja, w której odbywają się wystawy rzeźby i malarstwa nowoczesnego. Drugi budynek, to Narodowa Galerja, posiadająca bogate zbiory malarstwa szkockiego i francuskiego. Z włoskiej szkoły jest tutaj „Znalezienie Mojżesza“ Tiepola, „Mars i Venus“ Verones'a, Van Dyka „Włoch szlachetny“ i Ribery „Oddanie monety“. Charakterystyczne są portrety pań szkockich i angielskich pendzla Dawida Martina i von Borna. Na górze pod kopułą cała sala poświęcona Scottowi. U weścia srebrny model pomnika w minjaturze, w gablotach rękopisy i stare wydania ballad i powieści historycznych.

Stary parlament z XVII wieku obecnie jest siedzibą sądu. Można tutaj zobaczyć w czasie posiedzeń adwokatów i sędziów w perukach i ciekawych strojach. Opodal uniwersytet ze słynnym na świat cały wydziałem medycznym.

Królewskie Muzeum i Muzeum Starożytności, to piękne budynki o lekko pnących się w górę wieżycach, nadają charakterystyczny wygląd miastu. Na ulicach ruch ożywiony, ale nie hałaśliwy. Tramwaje o podwójnych wozach, jeden nad drugim.

Szkoci są naogół małomówni. W restauracji obserwowałem ludzi, siedzących przy stole, którzy prawie przez pół godziny nie zamieniali ze sobą słowa. Przez cały czas pobytu zauważyłem zaledwie jednego Szkota w spódnicy kraciastej i to górala, który przybył z prowincji. Natomiast wystawy przepełnione są szalami i czapeczkami szkockiemi, w które zaopatrują się przybysze. Bez znajomości języka angielskiego nie można sobie tutaj dać rady. Innego języka europejskiego nie znają i nie chcą innym mówić. Nasze złote polskie nie są tutaj pożądane i z trudem zdołałem zamienić je u Cooka na szylingi.

Ale czas już opuścić prześliczne miasto. Syrena naszego okrętu zwołuje Polaków, rozprószonych po ziemi szkockiej. Jeszcze jedno spojrzenie, którem chciałoby się na zawsze wtłoczyć w duszę przecudną panoramę i stare zabytki miasta; jeszcze jeden rzut oka, by później w wolnych chwilach wrażenia na nowo odżyły. *X. Piotr Struszkiewicz.*

uznanego za nadprzyrodzone, nie można było później udowodnić, że takiem nie było. Powstały w r. 1926 „Międzynarodowy Związek lekarski Madonny w Lourdes“ liczy 1800 członków, we Francji należy do niego 37 profesorów. Dr. Vallet, dyrektor lekarskiego biura stwierdzającego uzdrowienia wygłosił o nich odczyty w różnych miastach zagranicznych i podał odnośnie do nich cztery znamiona: 1) Nie używa się żadnych środków leczniczych; kąpie się tylko chorych przez kilka sekund w wodzie z Lourdes. 2) Uzdrowienie następuje nagle po jednej lub kilku kąpielach. 3) Niema okresu, w którym odbywa się uzdrowienie, ale od pierwszej chwili funkcjonują organy znowu prawidłowo. 4) Niekiedy następuje funkcjonowanie zdrowe przy t. zw. uzdrowieniem anatomicznem chorego organu, kiedy np. ciemny zaczyna widzieć, podczas gdy można udowodnić, że nerwy wzrokowe obu jego ócz jeszcze przez cztery tygodnie nie spełniają swego zadania. Woda cudownego źródła jest zwyczajną wodą do picia bez żadnych składników radjoaktywnych. Ciepłota jej 10—11 stopni Celzjusza nie zaszkodziła jeszcze żadnemu kąpiącemu się w niej choremu; nigdy później nie stwierdzono przeziębienia. Niejeden lekarz, który przyjechał do Lourdes z ciekawości i przekonał się o sumiennej pracy biura, odzyskał tam znowu wiarę.

Jak jego poprzednicy Pius IX, Leon XIII, Pius X i Benedykt XV, tak i Pius XI nie zaniedbuje niczego, co przyczynić się może do rozszerzenia czci tak obfitującej w błogosławieństwa Niepokalanej w Lourdes. On sam odbył dawniej dwukrotnie pielgrzymkę do miasteczka w Pirenejach. W jego imieniu przewodniczył kardynał Binet, arcybiskup w Besançon, w czasie trzydniowego nabożeństwa (od 9—11 lutego), które odbyło się na rozpoczęcie uroczystości. Ponad 20.000 pielgrzymów zebrało się w Lourdes, kiedy biskup Gerlet i burmistrz Gazagne powitali mowami kardynała-legata. Potem udał się ten we wspaniałym pochodzie ulicami, zapełnionemi przez klękającą ludność do bazyliki różańcowej, a stamtąd do groty, gdzie kardynał zapalił ogromną świecę, przysłaną przez Ojca św. Szczególne uroczystości są jeszcze zapowiedziane po 16-tym lipca (data ostatniego objawienia się Matki Boskiej), na 1-go października (święto różańcowe) i 8-go grudnia (święto Niepokalanego Poczęcia). Ostatnia uroczystość roku jubileuszowego w Lourdes ma odbyć się 11-go lutego 1934.

W sprawie abstynencji piątkowej w dniu świątecznym lokalnym

W parafji N. N. jest pierwszy piątek maja ślubowanym dniem świątecznym, w którym odbywa się wielka procesja. Niektóre rodziny z gminy sąsiedniej, które nie należą do parafji, ale z powodu bliskości kościoła uczęszczają do parafji, mają wątpiwość, czy wolno im w tym dniu spożywać mięso? Co trzeba im na to odpowiedzieć?

Zanim powstał nowy kodeks, uważano według prawa ogólnego zakaz spożywania mięsa w piątek za zniesiony tylko wtedy, gdy święto Bożego Narodzenia wypadło w ten dzień. Różne jednak kraje uzyskały już przedtem ten przywilej, że zniesiono ten zakaz dla innych dni świątecznych. Nowy kodeks rozszerzył ten przywilej na cały Kościół; can. 1252, § 4: „Diebus dominicis vel festis de praecepto lex abstinentiae cessat“. Mowa tu o znanych dziesięciu dniach świątecznych, które wylicza can. 1247. Nawet obchodzenie świąt Patronów nie jest już dziś nakazane. Wprowadzanie zaś nowych świąt nie należy do kompetencji biskupa, lecz najwyższej władzy kościelnej (can. 1244, § 1; biskupowi wolno tylko w pewnych wypadkach (ib. § 2: „per modum tantum actus“) nakazać obchodzenie jakiegoś dnia jako świątecznego, czy to w całej diecezji, czy w pewnych miejscowościach.

Tu nasuwa się pierwsze pytanie, dotyczące poruszonej tu kwestji: czy mieszkańcy parafji N. N. mają sami prawo uważać zakaz spożywania mięsa za zniesiony dla owego piątku? Otóż to, co powiedzieliśmy wyżej, nasuwa odpowiedź przeczącą. Nie chodzi tu o żadne święto nakazane, tylko o „ślubowane“, a ślub nie może wprowadzić dnia świątecznego w prawnem znaczeniu, bo taki może być nakazany tylko przez najwyższą władzę kościelną, albo w pewnych wypadkach przez ordynarjusza miejscowego. Czyż więc członkowie tej parafji nie są obowiązani z powodu ślubu dnia tego święcić? Niema wątpliwości, że można ślub taki uczynić, a wtedy ten, który go uczynił, jest ściśle zobowiązany go spełnić, ale to odnosi się do jednostek, a nie do całej parafji. Ta byłaby do tego obowiązana, gdyby każdy jej członek ślubował to osobiście, albo zgodził się świadomie i z wolnej decezji na ślub, który za niego złożyli inni (np. przełożeni gminy). Sprzeciwia się to istocie ślubu, żeby zobowiązywało mię przyrzeczenie, które ktoś inny za mnie złożył Bogu. To też kodeks orzeka can. 1310, § 1: „Votum non obligat, ratione sui, nisi emittentem“.

Według tej zasady należy osądzać te wypadki, w których chodzi o śluby, złożone przez spółki, miasta, kraje i t. d. Śluby te obowiązują tylko osoby, które je złożyły, — zwykle przełożonych.

Sąd Najwyższy o bezprawiach konsystorzy prawosławnych

Sąd Najwyższy orzeczeniem (z dnia 14.IX. 1932 Nr. III. I. Rw. 1226 32) ustalił następującą zasadę prawną, wpisaną następnie do księgi zasad przy III Prez. 86 31:

Wyrok sądu duchownego prawosławnego, orzekający rozwód małżeństwa, zawartego na ziemiach byłego zaboru austrjackiego między osobami dawniej religji rzymsko-katolickiej, z których jedna następnie przeszła na prawosławie, nie jest skuteczny przeciw małżonkowi, pozostającemu przy dawnej wierze, jeżeli ostatniem wspólnem prawem małżonków było prawo poaustrjackie“.

W uzasadnieniu powyższego orzeczenia Sądu Najw. potępił bezprawne praktyki konsystorzy prawosławnych, udzielających rozwodu stronie katolickiej.

„Art. 113 Konstytucji, wprowadzając dla związków religijnych przez państwo uznanych, daleko idącą autonomję, zastrzega jednak w zdaniu ostatniem, że żaden związek religijny nie może stawać w sprzeczności z ustamami państwa. Zdanie to nie zawiera żadnych ograniczeń, odnosi się zatem nietylko do zasad wiary, lecz i do urządzeń i działalności Kościoła, do których należy także i instytucja sądów duchownych.

Sąd zaś duchowny, przekraczający swem orzecznictwem granice działalności, zakreślone mu ustawą państwową, stawia się w sprzeczności z tą ustawą i orzeczeń tego rodzaju nie można poczytać za orzeczenie, wydane w zakresie władzy państwowej.

Prawo małżeńskie, ogłoszone 24 czerwca 1836 powołało wprawdzie sądy duchowne grecko-rosyjskie (prawosławne) do rozpoznawania nieważności oraz rozwiązania związku małżeńskiego między osobą wyznającą religję prawosławną a osobą wyznającą inną religję (art. 200 L. 3). Przepis ten nadający prawosławnym sądom duchownym hegemonję nad innemi wyznaniami, miał swą podstawę prawną w stosunku, który religja prawosławna zajmowała jako religja państwowa w cesarstwie rosyjskiem.

Z odrodzeniem się państwowości polskiej przewaga religji prawosławnej nad innemi wyznaniami ustała. To też art. 114 Konstytucji nie utrzymuje tej hegemonji w mocy, lecz stanowi, że wyznanie rzymsko-katolickie, będące religją przeważającej większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wobec równouprawnionych wyznań.

Jakakolwiek hegemonja kościoła prawosławnego co do juryzdykcji w sprawach małżeńskich byłaby również sprzeczna z postanowieniami art. 111 Konstytucji, poręczającego wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania. Z zasadą tą nie pozostawałoby w zgodzie poddanie spraw małżeńskich osoby jednego wyznania pod prawidła prawa małżeńskiego innego wyznania, na które drugi małżonek przeszedł. Z tych przyczyn uznać należy przepisy art. 200 L. 3 prawa o małżeństwie przez sam fakt odrodzenia się państwowości polskiej za uchylone, a natomiast co do właściwości sądu w sprawach małżeńskich, w których tylko jeden z małżonków należy do wyznania prawosławnego, obowiązują ogólne przepisy art. 196 prawa o małżeństwie z roku 1836, według których przy nieistnieniu więcej stosownie do przedstawionych wyżej wywodów uprzywilejowanego stanowiska wyznania prawosławnego — do orzekania o słuszności przyczyn rozwiązania, o co w obecnym sporze chodzi — powołany jest sąd wyznania, do którego należy strona pozwana i to według osnowy art. 196 pod tym rygorem, że jedynie przy zachowaniu tego przepisu o juryzdykcji sądów wyrok wydany przez sąd duchowny jednego z małżonków uważa się za obowiązujący wobec obojga małżonków.

W sprawie obecnej więc, gdy w czasie żądania rozwodu, co jest niesporne, powód tylko był wyznania prawosławnego a pozwana katoliczką, prawosławny sąd duchowny nie był wogóle uprawniony do rozstrzygania o rozwodzie ze skutkami dla obojga małżonków, gdy w myśl art. 196 był do tego powołany sąd wyznania pozwanej o rozwód żony".

W myśl powyższych zatem wywodów Sądu Najwyższego udzielanie nadal rozwodów przez konsystorze prawosławne katolikom jest przestępstwem i winno być ścigane przez prokuratorów. (K. A. P.)

Przegląd prasy

„Bunt Młodych" — „niezależny organ młodej inteligencji" nr. 45 z 20 VIII. b. r., został skonfiskowany — a przecież to organ młodzieży z pod znaku BB („prawe skrzydło"). *Crimen* do konfiskaty cenzura znalazła w artykule „Nie, nie jesteśmy w przyjaźni z Bolszewją!" A więc cóż? — ci „młodzi buntownicy" mają, przeciwnie, wołać, że są przyjaciółmi bolszewizmu?! Czyż nie ma ten ich organ racji, gdy pisze (Aleksander Bocheński) tę tezę naprzykład:

„Bolszewja to nie fenomen nacjonalistyczny. Bolszewicy rosyjscy nie marzą, jak Rosjanie caratu o panowaniu nad Wilnem, Lwowem, czy Warszawą. Bolszewicy, to ruch religijno-mistyczny, którego celem: podbój całego świata. Sprzymierzeńcami Sowietów nie są wszyscy Rosjanie. Sprzymierzeńcami Sowietów są wszyscy — jakże liczni! — jawni i ukryci komuniści wszystkich narodowości. Całe nowe generacje Polski i Francji są wychowywane w duchu pacyfizmu i obrzydzenia broni. Cała młoda Rosja jest hodowana z jedną myślą, z jednem przeznaczeniem walki zaczepnej, walki podbojowej, walki mającej rozprzestrzenić komunizm na wszystkie narody. Tak jak dawniej niewolnicy Islamu chcieli nieść szczęście ludzkości wbrew jej własnej woli, tak dziś gdzieś o sześćset kilometrów od Warszawy musztrują się nowi janczarzy, nowi spahisi. Pozbawieni kontaktu z Zachodem, ślepo oddani swojej doktrynie, sprzężeni karnością, jaką daje niewolnictwo, przygotowują się wolno, ale nieuchronnie do uderzenia na świat cywilizowany.

Polska przedmurzem Chrześcijaństwa — to może nie frazes. Historja się powtarza — to może nie bajka! Był król taki, który nie wahał się przyjąć kaftana sułtańskiego. Dziś mamy dygnitarzy, bratających się z Radkiem (Sobelsohn z Tarnowa, czołowy publicysta sowiecki — *dopisek nasz)*. Tylko, że dawniej ci z Polaków, którzy walczyli, mieli przeciw sobie tylko pacyfizm. Dziś mamy wewnątrz, wśród naszych szeregów nietylko pacyfistów, lecz i wyznawców Lenina, gotowych zwrócić broń przeciw Państwu, które ich toleruje

— — — — — — — — — — — — — — —

Cokolwiekby pisała i mówiła mędrkująca i przekupna nasza prasa, dziś my sami przemawiamy w imię sumienia Rzeczypospolitej!

Nie jesteśmy z Bolszewją!

Nie będziemy z Bolszewją!"

Abstrahując od ustosunkowania się do pacyfizmu w ogólności, powyższe uwagi trzeba uznać za trafne i słuszne. Z sowietami paktować ostatecznie można, ale wskazana przytem jak największa ostrożność i przezorność. Politycy niech się zbytnio nie łudzą, że im się uda polityków sowieckich przekabacić na swój światopogląd (właściwie — jaki?): niech raczej baczą, aby im „przyjaciele" nie podcięli gałęzi, na których stoją...

W tymże numerze „Buntu Młodych" godny uwagi jest artykuł na temat unijny p. n. „Dlaczego „Pro Russia" jest pożyteczną dla państwa", ale nie mamy czasu i miejsca omawiać go tutaj. To zresztą zbyteczne: dość, że ujęcie rzeczy jest sumienne i interesujące i ze stanowiska Kościoła bez zarzutu.

*

Świeżo powstała „Bielaruskaja Gazeta" w Wilnie (nr 6 z 26 sierpnia) z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego roztrząsa sprawę białorusko-„narodową" ze strony kultury i oświaty. M. in. tak utyskuje:

„I znowu dusza narodu białoruskiego napełnia się gorzkim smutkiem, gdy sobie on uświadomi, że jego dotychczasowe słuszne żądanie otwarcia rodzimej szkoły nie jest spełnione, że otwarcie pewnej liczby t. zw. utrakwistycznych szkół i założenie w obecnej chwili dwóch białoruskich filij polskich gimnazjów okazuje się tylko małą kroplą w ogromnem morzu naszych potrzeb. Stara to historja. Z tym smutnym stanem my już niejako zżyliśmy się, zaczyna on się nam wydawać w obecnych warunkach naturalnym. Ale nic nie zdoła w nas zagasić pełnego porywu dążenia do zdobycia tego, co nam się należy jako narodowi, który ma swoją sławną historję, swoją kulturę, swoją ziemię, swoje najbogatsze w świecie zwyczaje, — narodu, który chce iść w pobocz z drugiemi kulturalnemi narodami, budować swoją gospodarkę, wyznaczać swój los".

Doprawdy z temi wygórowanemi zachceniami nowo-spreparowanych wyodrębnień narodowościowych państwo nasze ma nielada kłopot. Możnaby tu w pewnym sensie naprowadzić takich Białorusinów na myśl — *si licet* — przypowieści o synu marnotrawnym.... Czy nie doświadczyliby podobnego losu, jak on, gdyby tak — *per absurdum* — utworzoną została Białoruś-państwo?.. Poco te wybujałe rojenia nacjonalistyczne, co sensu nie mają? — Lecz weźmy jeszcze parę zdań dalej:

„Każdy z nas wie, że językiem białoruskim mówi 12 miljonów ludzi, że w języku białoruskim napisana bogata literatura, że język białoruski okazuje się jako jeden z najbogat-

szych języków słowiańskich — i równocześnie każdy z nas wie, że my w swej krainie pozbawieniśmy prawie możności mieć rodzimą (rodnuju) szkołę".

Czy jednak ten „malunek" nie jest zbyt mocno przesadzony? I co do języka i co do „narodu" białoruskiego, sprawa nie jest tak „jasna", jak się to białoruskim infiltratorom separatyzmu zdaje... Natomiast jasną jest rzeczą, że najlepiej Ruś Biała w granicach Polski wyjdzie na ścisłem i szczerem zjednoczeniu z Polską. Forsowne nacjonalizowanie niepotrzebnie tylko wywołuje powikłania — także pod względem religijnym. *A. B.*

Nadesłano do Redakcji.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej na rok 1934.

Ten kalendarz jest dziesiątym z rzędu rocznikiem, podobnie więc, jak przed dwoma laty „Rycerz" obchodził swoje dziesięciolecie, tak obecnie obchodzi je jego kalendarz — i dlatego, zwykle w miłej formie wydawany i o dobrej treści, w tym roku szczególnie dobrze się prezentuje. Nie wątpimy, że przy tak szerokiem rozpowszechnieniu „Rycerza Niepokalanej" i ten kalendarz znajdzie tysiące nabywców — jeszcze więcej niż w latach następnych — i że zdobędzie sobie wdzięczne uznanie. — (Nadaje on się, rzecz jasna, do szerokiego rozpowszechnienia wśród ludu, wreszcie i przez to, że kosztuje tylko 50 groszy, mimo, że obejmuje 127 stron druku i przy dobranej treści jest obficie ilustrowany).

•

„Młodzi" — Akademicki organ radykalno-narodowy. — Miesięcznik. Rok I. Nr. 1. Lwów, 31 sierpnia 1933 r. — Chce on być organem młodzieży akademickiej we Lwowie. Przy orjentacji „radykalnonarodowej" zapewne znajdzie sporo zwolenników wśród młodzieży. Trzeba przyznać, że pierwszy ten numer jest dosyć okazały i zawiera parę artykułów dobrych. Tylko czy to „trochę" nie za radykalnie? — bo treść w kilku miejscach skonfiskowana, choć to nic dziwnego...

Wczoraj-Dziś-Jutro — Dwutygodnik społeczny, polityczny i literacki. Rok II. Nr. 7 (17). Lwów 1 września 1933.

Owszem, owszem... To już nie to piśmidło, jakie było (przez dwa zwłaszcza miesiące) dwa—trzy numery wstecz. Obecny jego redaktor, p. Tadeusz Zaderecki, pisze w swojem „Zamiast programu":

„Z dzisiejszym numerem rozpoczyna „Wczoraj-dziś-jutro" zupełnie nowy żywot. Skończyły się czasy, gdy było ono lwowskim pomiotem „Wiadomości Literackich"; z dużym nakładem trudu, ofiarności i dobrej woli jednostek, wydarte z rąk tamtych, szkodliwych — występuje ono dziś pod nową redakcją, by nieść w świat inne założenia, inne treści, inne idee".

Miło nam więc przyjąć do wiadomości, że p. Mieczysław Szyjkowski, który przedtem jako właściciel i redaktor tegoż pisma „znalazł się w mniejszości", przecież zdobył się na stanowczość względem tamtych różnych „boyowników".. Teraz pismo to ma rację bytu i ma prawo zjednywać sobie poparcie, uznanie. Zaletą też jego jest, że się do pewnego stopnia rozszerzyło horyzontalnie (a objętościowo — ma 16 stron druku formatu dziennika). W szczegóły nie wchodzimy. W artykułach, a także i najmniejszych notatkach, bezpośrednio dotyczących lub choćby tylko zahaczających o dziedzinę światopoglądowo-obyczajową zawsze sumienna trzeźwość i ostrożność wskazana, to też ufamy, że redakcję jak dziś tak i jutro będzie ona cechowała.

Sprawy religijne

Ze Szwajcarji. Trzy języki i trzy kultury żyją zgodnie w Szwajcarji i ta troistość zaznacza się także w życiu młodzieży katolickiej. Szwajcarja francuska ma sześć związków młodzieńczych, które liczą 134 stowarzyszeń i 4618 członków. Młodzież katolicka kantonu Jura ma własne pismo „La Gerbe" (snop), wychodzące dwa razy w miesiącu i redagowane przez X. Chapette, proboszcza w Buix; młodzież we Fryburgu wydaje „Trait d' Union". Młodzież katolicka w kantonie Ticino ma bardzo dobrą organizację, jak zresztą cała akcja katolicka, posiada dużo kół wywiadowców, pismo dwumiesięczne „L'amico" i obejmuje 67 sekcyj z 2.300 członkami.

Pierwsza sekcja młodzieży katolickiej niemieckiej powstała w r. 1861, kiedy tyle hałasu wywoływał „Kulturkampf" smutnej pamięci. Związek jej dzisiejszy ma 400 sekcyj parafjalnych i 22 tysiące członków ze wszystkich klas społecznych. Centrum jego jest w Zong. Odznacza się duchem pobożności, stara się bardzo o wykształcenie przewódców, wydaje w tym celu kwartalnik: „Il giovane capo" („Młody przywódca") i urządza kursy specjalne. Każdy członek otrzymuje tygodnik: „Jungmannschaft". Są sekcje osobne, zajmujące się: Eucharystją, prasą, misjami, lekturą, gimnastyką.

Ogółem liczy młodzież katolicka szwajcarska 601 sekcyj z 30.000 członków. Jest to ruch prawdziwie pocieszający.

Związek synodalny szwajcarski rozesłał manifest, w którym znowu ogłasza swą „neutralność religijną i polityczną". Ale dzienniki jego i inne pisma perjodyczne nie przestają dążyć do odebrania masom wiary: piękna to neutralność, kiedy zaleca się w pewnych ogłoszeniach szkołę maltuzjańską!

W lipcu r. b. odbył się w Lucernie kongres partji chrześcijańsko-społecznej, która ma w Szwajcarji ponad czterdzieści tysięcy członków. Przybyło około 600 uczestników; przewodniczył Jan Müller, członek Wielkiej Rady w San Gallo. Prof. Lorenzo i radca narodowy Duft oświetlali nowe zasady przewodnie ruchu syndykalnego, wykazując konieczność wyrzeczenia się walki klasowej i utworzenia jednej narodowej korporacji. Odtąd syndykaty chrześcijańsko-socjalne będą nazywały się chrześcijańsko-narodowemi. Nowy program przyjęto jednogłośnie. Oto główne jego punkty: „Syndykaty chrześcijańsko-społeczne wyrzekają się walki klasowej, ale chcą bronić interesów robotników w duchu solidarności narodowej i przez organizację korporatywną, która ma pozostawiać zupełną autonomję stowarzyszeniom pracodawców i robotników. Program żąda opracowania szerokiego planu robót publicznych. Oświadcza się przeciw pracy kobiet w przemyśle i handlu i podwójnym płacom w administracji publicznej i żąda skrócenia czasu pracy i kolonizacji wewnętrznej.

W obecności X. biskupa Besson'a i p. Pillera, dyrektora wychowania publicznego obchodzono we Fryburgu uroczyście zakończenie roku szkolnego w kolegjum

św. Michała. Ze sprawozdania rektora X. Savoy dowiadujemy się, że w kolegjum było 111 uczniów w liceum, 207 w gimnazjum francuskiem, 95 w niemieckiem, a 208 w szkole handlowej; 42 otrzymało dyplomy, a z tych 17 studentów teologji. Przemawiał p. Piller, który przypomniał swoich sławnych poprzedników Pytona i Perriera, poczem chwalił kolegjum, nazywając je „sercem kantonu Fryburga“ z powodu zasług, jakie oddaje państwu i Kościołowi. Po nim zabrał głos czczony i kochany powszechnie X. biskup Besson, wyrażając swą radość z powodu zupełnej zgody dwóch władz — świeckiej i religijnej i udzielił wszystkim rad zbawiennych. Zakończono muzyką i śpiewem, a wieczorem odbył się wspaniały pochód z pochodniami przez ulice miasta.

Także dwa kolegja salezjańskie, istniejące w kantonie Ticino — w Lugano i Marogia — zakończyły szczęśliwie rok szkolny z najlepszemi wynikami. Kolegja te czynią bardzo dużo dobrego i są w stanie kwitnącym. Jest także kolegjum barnabitów w Bellinzonie, benedyktynów w Artonie i inne, wogóle nie brak dobrych szkół w Szwajcarji

W sprawie kanonizacji bł. Bronisławy. Konwent PP. Norbertanek w Krakowie rozesłał następującą odezwę: „Chcąc uczcić godnie wielki 19 wiekowy jubileusz odkupienia, pragniemy, o ile to w naszej mocy, uczynić wszystko, by przyspieszyć uroczystą kanonizację Oblubienicy Krzyża Chrystusowego błog. Bronisławy. Do niej to Chrystus Pan wyrzekł, ukazując się jej podczas modlitwy na górze Sikorniku: „Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała będzie chwałą twoją“.— Słowa te nie spełniły się jeszcze w całości. Wprawdzie Ojciec św. Grzegorz XVI potwierdził publiczną cześć, oddawaną tej św. Dziewicy przez sześć wieków, dnia 3 sierpnia 1839 r., ale chwała Chrystusowa, sięgająca na świat cały, nie jest jeszcze jej udziałem. Stanie się to z chwilą zaliczenia jej w poczet Świętych. — Błog. Bronisława okazuje ustawicznie swą opiekę nad naszym narodem w ciągu wieków, przez liczne łaski, wypraszane przez jej czcicieli, a w sercach wdzięcznych rośnie życzenie ozdobienia jej skroni aureolą Świętych. Widząc w tem działanie Opatrzności, pragniemy spełnić swój obowiązek w tej zbożnej sprawie i dlatego prosimy najusilniej P. T. Duchowieństwo, by przez rozszerzanie kultu błog. Bronisławy raczyło przyczynić się do uzyskania cudów, potrzebnych do kanonizacji. Praca ta dopomoże również do osiągnięcia przewidzianych przez Ojca św. Piusa XI owoców jubileuszu, gdyż ze zwrostem czci Świętych idzie zawsze pogłębienie życia religijnego w społeczeństwie. — Na życzenie prześlemy odpowiednią ilość druków, jak żywoty, nowenny, obrazki“.

Msza św. o godzinie szóstej wieczorem. Ojciec św. zezwolił na odprawienie Mszy św. o godzinie 18-tej w Lourdes w tym dniu, w którym o tej godzinie przed 75-u laty objawiła się Matka Boska błog. Bernadecie Soubirous po raz ostatni. — Mszę św. wspomnianą odprawił J. E. X. Biskup ze Soissons w asystencji licznego duchowieństwa.

Pierwszy kongres liturgiczny w Pradze. Ruch liturgiczny, tak żywo rozwijający się w całym świecie katolickim, wzrasta również pomyślnie w Czechosłowacji, do czego przyczynia się głównie praca OO. Benedyktynów. Pragnąc jeszcze bardziej pobudzić ten ruch O. Arnoszt Vykoukal zainicjował zwołanie na 3 października r. b. pierwszego kongresu liturgicznego. Inicjatywa ta znalazła żywy oddźwięk w społeczeństwie, co kongresowi rokuje całkowite powodzenie.

Ruch konwersyjny w Anglji. Niedawno na łono Kościoła katolickiego przyjęty został przez O. Ronalda Knox'a, kapelana katolickich studentów w Oxfordzie, znany pisarz angielski, Arnold L u n n, autor powieści „The Harrovians“, która w swoim czasie wywołała żywą polemikę, życiorysu Johna Wesley'a (założyciela sekty metodystów), oraz wydanej w r. 1924 książki „Roman Converts“ pełnej napaści na wybitnych konwertytów angielskich, kardynała Newmana, Chestertona i wspomnianego O. Ronalda Knox'a. Fakt tego nawrócenia wywarł w Anglji bardzo wielkie wrażenie i wywołał ożywioną dyskusję na temat ruchu konwersyjnego. Interesujące wywody przy tej okazji ogłasza na łamach „Catholic Times“ jeden z wybitnych kapłanów, od szeregu lat pracujący nad dziełem nawracania, sam konwertyta. Pisze on m. in.: „Odkąd rozpocząłem pracę przyjmowania do Kościoła konwertytów, doszedłem do przekonania, że prawdziwe pole do ewentualnego żniwa znaleźć można raczej wśród prostych i szczerych t. zw. non-konformistów (skrajnych protestantów) aniżeli wśród sofistycznych zwolenników najrozmaitszych odłamów Kościoła Anglji (Church of England). Z pośród nonkonformistów najlepszymi konwertytami są — zdaje się — baptyści“. — Przy tej okazji należy nadmienić, że, jak podaje „Westminster Cathedral Chronicle“, na terenie samej tylko archidiecezji westminsterskiej przyjęto w ciągu r. 1932 na łono Kościoła 1458 konwertytów.

Z piśmiennictwa

Ks. Stanisław Bednarski T. J.: Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce. Studjum z dziejów kultury i szkolnictwa polskiego. Kraków 1933. (Stron 537. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Książka ta, poważnej objętości, jest niewątpiwie owocem żmudnej pracy kilkoletniej i zapoznaje nas gruntownie z historją szkół jezuickich w naszym kraju. Czcig. Autor jest sam członkiem tego zakonu, ale stara się zawsze całkiem bezstronnie oceniać jego działalność i przytacza liczne świadectwa generałów i prowincjałów, którzy upatrywali w niej strony ujemne. I tak np. czytamy w liście z r. 1683 gen. Karola de Noyelle do prowincjała litewskiego Pawła Bochena (str. 35): „Z pośród spraw, odnoszących się do całej prowincji, W. W. starać się będzie przedewszystkiem o podniesienie i przywrócenie do dawnej świetności nauk humanistycznych razem ze znajomością języka greckiego. Słyszę, że one już upadły, tak z winy nauczających, jak i uczących się. Poematy, wywieszane publicznie, wygłaszane przez nauczycieli lub nawet drukowane, nie podlegają przeglądnięciu przez prefekta szkół lub innych doświadczonych, a tymczasem czytający znajduje w nich różne błędy, ku wstydowi piszących, tak, iż mówi się, że znajomość tych nauk zanika w naszych szkołach, a przenosi się do szkół OO. Pijarów. Do usilnej troski O. Generała— pisze dalej od siebie prowincjał — dołączają się ogólne skargi magnatów Rzeczypospolitej naszej, przyjaciół Towarzystwa naszego i poważne zarzuty, stawiane naszym szkołom na publicznych nawet zjazdach przez niechętnych. Tak ci, jak i tamci utrzymują, że gorliwość nasza i zapał w nauczaniu i wychowywaniu, niegdyś gorący i chwalebny, prawie zupełnie zagasł i z dnia na dzień się zmniejsza“ i t. d.

Inną znowu stronę mnożących się niedomagań szkolnictwa jezuickiego ukazują nam listy prowincjała polskiego Jana Hermanni, współczesnego Bochenowi. On również przyczyny skarg upatruje w braku odpowiednich nauczycieli i w ich niedbalstwie (str. 37).

Nie możemy tu jednak szczegółowo oceniać bogatej osnowy tego dzieła, więc wyrażamy tylko ogólnie

o niem zdanie, że należy do najlepszych, jakie wydano u nas w ostatnim czasie. *X. P.*

Ks. Dr. Andrzej Wronka. Liturgja na ambonie. Zasady i wskazówki. Poznań 1933 (stron 178. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha).

Czcig. Autor (dotąd nam nieznany) poucza tu w pierwszej części o dotychczasowym zaniedbywaniu kazań liturgicznych i tegoż przyczynach (brak w programie studjów teologicznych wykładów z teologji liturgicznej — indywidualizm i subjektywizm w pobożności średniowiecznej, antyliturgiczny duch protestantyzmu, jansenizm, kwietyzm, gallikanizm, febronjanizm i t. d.), o współczesnem odnowieniu życia liturgicznego, — a w części drugiej o treści kazań liturgicznych, o przygotowaniu kaznodziei, o roku liturgicznym i t. d. Wskazówki Autora są bardzo rozumne i praktyczne, a wysłowienie jego jest w ogólności potoczyste i poprawne; niektóre tylko wyrażenia należałoby w nowem wydaniu zmienić, jak np. na str. 25, w. 77 z dołu: „Katastrofa leży w tem" i t. d

Książka ta jest n. zd. bardzo godna polecenia.
X. A. P.

Tihamér Tóth: „Der grosse Gott". Predigten. Ins Deutsche übertragen von P. Bruno Maurer, O. S. B. (Stron XII i 276. Freiburg im Breisgau. 1933. Herder. Cena 3·60 m. Opr. w płótno 4·80 m.).

Ten sam. „Ich glaube". Predigten. (Stron 209. Freiburg i. Br. Herder).

Dzieła dra Toth'a, profesora uniwersytetu w Budapeszcie, są znane i wysoko cenione przez katolików węgierskich i w innych krajach. Niektóre poleciliśmy już dawniej w „Gaz. Kośc.". Przed kilku dniami otrzymaliśmy te dwa tomy jego kazań, które odznaczają się także wielkiemi zaletami: namaszczeniem, bogactwem treści, wysłowieniem pięknem i łatwo zrozumiałem dla słuchaczy inteligentnych. Autor mówi o wierze, o szczęściu tych, którzy ją mają, a nieszczęściu tych, którzy jej nie mają, dowodzi, że Bóg istnieje, że jest miłością, że sam rozum każe nam w Niego wierzyć i dążyć do doskonałości i t. d. Są to prawdy bardzo dobrze znane katolikom, a szczególnie nam kapłanom, ale trzeba je często ludziom przypominać i w nowem stawiać oświetleniu. To też sądzimy, że możemy i z tych kazań korzystać, chociaż nie dorównują najlepszym, jakie dotąd w różnych językach wydano. *X. A. P.*

Marja Augustyna Norbertanka. Lilja Premonstratu. Życiorys Bł. Bronisławy. Wydanie jubileuszowe. Kraków 1933 (stron 65. Cena 80 gr. W klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie można otrzymać tę broszurkę na droższym papierze za zł. 1·20, opraw. 2 zł, doliczając koszta przesyłki).

Książeczka ta, pięknie napisana i ozdobiono ilustracjami, zasługuje bardzo, jak sądzimy, na rozpowszechnienie. *X. P.*

Wiadomości djecezjalne

Diecezja częstochowska. Mianowani XX. neoprezbiterzy: Stanisław Bartyzel, wik. ad interim w Poczesnej; Józef Chwistecki, wik w Grodźcu; Stanisław Guzik, wik ad interim w Częstochowie - Rakowie; Marjan Krzyżanowski, wik. w Blachowni; Stanisław Łopaciński, wik. w Krzepicach; Józef Małek, wik. w Włodowicach; Franciszek Porczyński, wik. w Myszkowie; Stanisław Smółka, wik. ad interim w Mierzynie; Władysław Wróbel, wik. w Mrzygłodzie; Maksymiljan Binkiewicz, Mag. św. Teologji, prefekt Częst. Seminarjum Duch., prefektem szkół średnich w Sosnowcu; Czesław Drożdż, prefekt szkoły powsz. w Częstochowie, na własną prośbę wik w Pogoni; Wacław Kałuski, prefekt szkoły powszechnej w Częstochowie-Rakowie, prefektem Częstoch. Seminarjum Duch. w Krakowie; Władysław Karlik, wik. w Krzepicach, prefektem szkoły powsz. Nr 11 w Częstochowie; Bogumił Kasprzak, prefektem w Szkole Handlowej oraz w pryw. Gimnazjum Koedukacyjnem „Związku Naucz. Szkół Średnich" w Częstochowie; Stanisław Paras, wik w Myszkowie, prefektem szk. powsz. Nr 20 w Częstochowie-Rakowie; Marjan Sawicki, prefektem pryw. Gimn. Męskiego im. Fabianiego oraz pryw. Gimn. Jadwigi Chomiczówny w Radomsku; Marjan Wróbel, wik w Radomsku, prefektem Szkoły Handl. „Koła Polskiej Macierzy Szkolnej" w Radomsku; Marjan Kluszczyński, pref. w Radomsku, admin. w Bolesławcu; Stefan Niedźwiedzki, prob. w Częstochowie-Rakowie, mianowany bullą Jego Świątobliwości Ojca św. prob. w Dąbrowie Górniczej; Juljan Konieczny, wik parafji N. M. P. w Sosnowcu, admin. parafji w Konopnicy.

Przeniesieni XX.: Marjan Brylski, wik. w Dąbrowie Górniczej, na takież stanowisko do Kłobucka; Marjan Jung, kapelan Zakładu Poprawczego w Herbach Polskich, na wikarjat do parafji N. M. P. w Sosnowcu; Leon Izdebski, proboszcz w Konopnicy do Naramic; Marjan Zbierski, prob. w Naramicach do Złotego Potoka; Bolesław Choroszyński, dziekan i proboszcz w Bolesławcu, na własną prośbę inkardynowany do diec. włocławskiej.

Do P. T. Prenumeratorów

Redakcja „Przeglądu Teologicznego" zwraca się z gorącą prośbą do Przew. Księży, którzy prenumerowali „Przegląd Teologiczny" od r. 1920, by zechcieli łaskawie oddać nam do dyspozycji, o ile posiadają, roczniki od 1920 do 1931, oraz numery pojedyncze: 4 z 1922, 4 z 1924, 1 i 4 z 1925, 2 i 4 z 1926, i 4-ty z 1927.— Redakcja chętnie zapłaci po zł. 2·50 za numer nadesłany.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.